Il a été tiré de ce journal 50 exemplaires sur papier mi-fin blanc satiné, numérotés de 1 à 50.

N° 23



WIADOMOŚCI DLA INTERNOWANYCH

ROK I. W OBOZIE, ŚRODA, DNIA 11 GRUDNIA 1940 R. NR 15.

ZAOPATRZENIE W SUROWCE WOJENNE

Ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie, Kennedy, wyraził się dosłownie: »Jesteśmy świadkami nie wojny ludzi, lecz wojny maszyn«. Rzeczywiście w tej wojnie, którą przeżywamy, na pierwszy plan wysuwa się nie tyle męstwo jednostek, czy nawet zbiorowisk, jak to było dawniej, ale przede wszystkim zagadnienie wyprodukowania większej niż przeciwnik ilości czołgów, samolotów, dział, wszelkiego typu pocisków i t. p. I kto wie, czy ta walka przemysłów nie rozstrzygnie o ostatecznym wyniku wojny.

Na to, by wytworzyć dostateczne ilości materiału wojennego i utrzymać go stale w akcji, potrzeba wielkich ilości surowców: rudy żelaznej i miedzianej, benzyny, węgla, bauksytu (surowiec z którego wytwarza się aluminium) kauczuku i t. p. Dlatego też najważniejszym celem wojny gospodarczej jest pozbawienie przeciwnika potrzebnych mu surowców i zwolnienie w ten sposób tempa pracy machiny wojennej i przemysłu wojennego. Uzyskanie większych powodzeń na tym polu nie jest jednak rzeczą łatwą, jak tego dowodzi chociaż by dotychczasowy przebieg obecnej wojny.

W ciągu pierwszej zimy wojennej Anglia i Francja usiłowały blokadą odciąć Niemcy od dopływu surowców, licząc nie bez racji, że w ten sposób osłabią działalność przemysłu i utrudnią im prowadzenie wojny. Najpopularniejszym bodaj przedmiotem rozważań prasowych były w tym okresie wyliczenia, w jakim tempie zmniejszają się zapasy surowcowe Niemiec i kiedy staną one w tej dziedzinie w obliczu katastrofy. Sukcesy wojenne Rzeszy pokrzyżowały całkowicie te zamiary, gdyż Niemcy, opanowując zbrojnie bądź gospodarczo kraj po kraju, zawładnęły dla swych potrzeb zasobami surowcowymi całego niemal kontynentu europejskiego, pokrywając w ten sposób znaczną część wywołanych przez blokadę braków. I tak obsadzenie Polski i Belgii przyniosło im ogromne zasoby węgla, opanowanie Norwegii dało im kontrolę nad obfitą produkcją rudy żelaznej w Szwecji, zwycięstwo nad Francją oddało w ich ręce bogate złoża rudy w Lotaryngii, wreszcie rzeczywiste podporządkowanie Rumunii zapewniło im ogromne dostawy benzyny i innych przetworów ropy naftowej. Niezależnie od tego wpływy polityczne i gospodarcze w innych państwach zapewniły im stanowisko głównego i uprzywilejowanego odbiorcy posiadanych przez nie zasobów surowcowych (np. bauksyt z Węgier i Jugosławii, miedź z Hiszpanii i Jugosławii i t. p.). W wyniku tych zdobyczy i równoczesnej rozbudowy wytwórczości surowców zastępczych — w pierwszym rzędzie kauczuku i benzyny sztucznej — położenie surowcowe państw osi jest dziś na pewno nie gorsze niż na początku wojny. Niemniej angielska blokada surowcowa, trwająca w dalszym ciągu z niezmniejszoną siłą, pozostaje skuteczną bronią na niektórych odcinkach (np. kauczuk, mangan itd), znaczenie jej jednak zostało sprowadzone do właściwych rozmiarów. Może ona mianowicie spowodować trudności w produkcji przemysłowej, nie może jednak przynajmniej w najbliższym okresie czasu

odegrać roli czynnika rozstrzygającego o zwycięstwie, jak to sobie początkowo wyobrażano.

Jeżeli stanowisko państw osi jest pod względem zaopatrzenia w surowce niezłe, to położenie drugiej strony wojującej, Wielkiej Brytanii, jest na pewno nie gorsze. Chociaż bowiem utraciła ona znaczną większość dostaw z kontynentu europejskiego, ma do swego rozporządzenia niemal nieograniczone zasoby surowcowe imperium, Ameryki Północnej i Południowej oraz niezmierne bogactwa kolonii Konga belgijskiego (miedź) i Indyj holenderskich (ropa naftowa, kauczuk). Może się więc zupełnie nie obawiać jakichkolwiek braków w tej dziedzinie tym bardziej, że potrafi te surowce produkować w różnych częściach świata, bezpiecznie przewieźć do Anglii, bądź też do ośrodków przemysłowych, w których zostaną przetworzone na sprzęt wojenny i paliwo.

W tym stanie rzeczy zaopatrzenie w surowce wojenne wiąże się dla Wielkiej Brytanii ściśle z utrzymaniem jej władania na morzach, a zwłaszcza z możnością zapewnienia spokojnej i bezpiecznej żeglugi na najważniejszych szlakach, łączących z Anglją właściwą różne części imperium i inne obszary dla niej pracujące. Póki Wielka Brytania panuje na morzach, póki konwoje statków brytyjskich płyną spokojnie przez Atlantyk i morze Śródziemne, póty może się ona nie obawiać braków surowcowych.

Państwa osi zdają sobie z tego dobrze sprawę i to jest jedna z głównych przyczyn, dla których atak ich kieruje się obecnie przeciw tym punktom, które zapewniają kontrolę angielską nad najważniejszymi szlakami morskimi, a więc przeciw Suezowi, Gibraltarowi, zachodniemu wybrzeżu Afryki i t. d. Gdyby bowiem udało im się przeciąć skutecznie szlak wiodący z Indyj i Australii przez Suez i Gibraltar, drugi szlak uzupełniający dokoła przylądka Dobrej Nadziei wzdłuż wybrzeży Afryki oraz szlaki atlantyckie, mogłyby również i one liczyć na osiągnięcie poważniejszych sukcesów w wojnie gospodarczej.

M. GŁAZ.

ALBANIA

Albania jest to niewielki kraj, położony nad morzem Adriatyckim, wrzynający się od północy w dziedziny królestwa Jugosławii, a od wschodu i południa graniczący z Grecją.

Trzy czwarte jej obszaru pokryte jest wapiennymi, skalistymi górami, których szczyty sięgają 2300 metrów. Wśrod gór tych żyje trochę ponad milion ludności pasterskiej, szczepu głównie t. zw. iliryjskiego z przymieszką słowiańską.

Przy obszarze 28 tysięcy kilometrów kwadratowych, t. j. odpowiadającym mniejwięcej trzem czwartym Szwajcarii, gęstość zaludnienia wynosi około 40 mieszkańców na kilometr kwadratowy (Polska 88).

Albańczycy mają własną mowę iliryjskotracką, atoli nazwy niektórych miejscowości i gór, jak Pogradec, Morawa, Iwan i t. p. wskazują wyraźne wpływy słowiańskie. Z ludności 70% wyznaje religię mahometańską, reszta to grecko- i rzymsko-katolicy. Poza wypasaniem owiec i kóz Albańczycy trudnią się w dolinach, zwłaszcza na wybrzeżu morskim, uprawą wina, oliwek i tytoniu, hodowlą jedwabników, tkactwem i rybołówstwem. Część dolin pozostaje jednak nieuprawna i pokryta malarycznymi bagnami.

Wobec bardzo słabo rozwiniętego rolnictwa i przemysłu, a także wskutek pierwotnego jeszcze sposobu handlowania, nie ma w Albanii większych miast. Zarówno stołeczna Tirana, jak Skutari, Korica, Elbasan, oraz porty Durazzo i Valona mają zaledwie po kilkadziesiąt, lub nawet po kilkanaście tysięcy mieszkańców. Sieć dróg bitych jest bardzo słabo rozwinięta, a kolei prawie że nie ma. Do przewożenia ludzi i towarów służą głównie muły i osły. Dzięki temu pierwotnemu stanowi kraju, utrzymało się w nim wiele zwierząt niespotykanych poza tym w Europie, jak szakal, pelikan i niektóre odmiany orła.

Albania w ciagu wieków przechodziła niejednokrotnie drogą podboju z rąk do rąk. Po Rzymianach zawładnęli nią Bułgarzy, z kolei wyparci przez Normanów, potym przeszła władza do Bizancjum, po nim przyszli Serbowie, wreszcie Turcy. Pobili oni przy końcu piętnastego wieku dzielnego albańskiego księcia Skanderbega i dzierżyli władzę w Albanii w ciągu przeszło 400 lat, bo aż do r. 1912.

W wyniku wojny bałkańskiej, w której Turcy wsławili się zacięta obroną Skutari, Albania stała się samodzielną republiką; objawem tego dążenia do niepodległości były powstania Albańczyków, powtarzające się uporczywie w XIX wieku pomimo krwawego tłumienia ich przez Turków.

Ostatni władca Albanii król Ahmed Zogu, żonaty z Węgierką, wypędzony został wiosną ubiegłego roku przez wojska włoskie, które po krótkim oporze Albańczyków zawładnęły całym krajem; Albania znów straciła niepodległość i weszła w skład włoskiego imperium.

Położenie geograficzne tego kraju ma doniosłe znaczenie strategiczne przez swą bliskość od półwyspu Apenińskiego, t. j. od Włoch, od których oddziela Albanię t. zw. cieśnina Otranto, szerokości około 75 km. Usadowienie się w nim Anglików stworzyłoby możliwości atakowania południowej Italii z bliskiej odległości, dając im podobne korzyści, jakie posiadają Niemcy przez dotarcie do kanału La Manche. *A. J.*

OD REDAKCJI

Poczynając od grudnia „Goniec Obozowy" ukazywać się będzie ze względów od nas niezależnych trzy razy miesięcznie w odstępach 10-dniowych, z datą 1, 11 i 21 każdego miesiąca. Numer będzie zawierał każdorazowo 12 stronic, co pozwoli nam na większe urozmaicenie treści.

GDY PADŁ MODLIN...

Uporczywa, zażarta obrona Modlina dobiegała kresu. Brakowało żywności ludziom, a lufom pocisków, triumfujący wróg obejmował w posiadanie zgliszcza umęczonej Warszawy. W tych warunkach dowództwo twierdzy zdecydowało kapitulację 29 IX 39. Dni oblężenia musieli Niemcy mocno odczuć, warunki bowiem poddania przyjęli. A były one zaszczytne dla obrońców Modlina:

Żołnierze składają broń swoim dowódcom. Do niewoli idą tylko na okres jednego miesiąca, przy czym nie mogą być wywiezieni po za granicę Polski. Po miesiącu cała załoga modlińska (30.000 ludzi) wraz z dowódcami zostanie zwolniona z niewoli. Oficerowie powrócą do domów w pełnym umundurowaniu, z odznaczeniami i białą bronią.

Składanie broni odbywało się przed wkroczeniem Niemców do twierdzy. Łzy żalu i wściekłości płynęły z żołnierskich oczu, a na ziemi piętrzyły się co raz wyżej stosy karabinów, ładownic, bagnetów - straszliwe kurhany utraconej Ojczyzny. Ale broń, wytrącona z rąk polskiego żołnierza, nie miała służyć wrażym rękom — ginęła razem z Polską. Z głuchym łoskotem waliły się na stos karabiny — ale bez zamków, bez iglic, o pogiętych lufach i potrzaskanych kolbach — wysadzano w powietrze resztki amunicji, tonący okręt żałobną salwą oznajmiał o swej zatracie, pryskały pod ciosami młotów precyzyjne mechanizmy dział, wiele wszelkiego sprzętu przyjęły w depozyt nurty Wisły, wiernej rzeki...



Oddzielono oficerów od żołnierzy. Wynędzniali, w strzępach mundurów, głodni żołnierze czekali spokojnie na wkroczenie Niemców. Nikt nie bał się niewoli, nie bał zwycięzców. Pokonani — ale twardo, nieustępliwie patrzyli w oczy wrogom — jeszcze zobaczymy!...

Wjechały najpierw motocykle i samochody — z nich zaczęto rozdawać żywność i papierosy.

Oficerowie zebrali się w południe przed kasynem. Głodno było wszystkim, prowiant od dawna zdobywało się z trudem po wsiach w czasie wypadów, a teraz dwunastu przypadało na jeden bochenek chleba. Wyszedł oficer niemiecki, zaprosił na obiad do kasyna. Polacy, gryząc czerstwy chleb, spojrzeli po sobie, zrozumieli się bez słów... —

— Dziękujemy, nie jesteśmy głodni!...

Po południu ruszyły transporty do Działdowa, Mławy i Iłowa. Ciężarowe samochody zwiozły nocą ponad 500 oficerów na obszerny dziedziniec koszar w Działdowie. Koszary ujęte zwartą klamrą drutów, żołnierzy z bagnetami, po rogach i bramach karabiny maszynowe. Na środku dziedzińca płonie purpurowo-czarne ognisko, podsycane belkami z rozbitych domów, skwierczą w ogniu przesycone smołą stare podkłady kolejowe.

Wystąpił niemiecki komendant obozu objaśniając łamaną polszczyzną, że kwatery nie gotowe, że chwilowo trzeba się przespać na gołych deskach. Zapadła zimna noc wrześniowa, pierwsza noc niewoli obrońców Modlina.

Potoczyły się dni, smutne, szare, głodne i chłodne. Cierpiały ciała i dusze, ale nic z tych cierpień nie ujawniło się na światło dzienne, serca zwarły się w sobie, a oczy wciąż patrzyły na prześladowców śmiało i dumnie. Bo tak niedawno jeszcze wróg ten nie mógł przebyć zapory naszych kul i bagnetów i chciał wziąć twierdzę głodem, ogniem i żelazem...

Serdecznie i mocno łączyła wszystkich wspólnota przeżywanej niedoli. Oficerowie młodsi z własnej woli i z ochotą ułatwiali życie starszym. Każdy dbał o porządek munduru i czystość, o to, żeby nie brakło nikomu odznak. Wyczyszczone buty i wygolona twarz to znak, że nie ugięła się dusza żołnierska.

Kiedy opuszczaliśmy Modlin, rzadko komu przyszło na myśl zaopatrzyć się w koc, menażkę..., ale w monotonnym, leniwym rytmie obozowych dni sprawy te omotały każdego swą ważnością. Zagadnieniem najżywotniejszym stało się jedzenie, a właściwie brak jedzenia. Kuchnia obozowa wydawała czarną i gorzką kawę, raz wodnistą, jałową zupkę, do tego bochenek czarnego chleba na sześciu i czasem podejrzany „ersatz" masła lub marmolady — to było wszystko. Okoliczna ludność wbrew zakazom przemycała przez parkany i druty nieco żywności. Czasem udawało się bezkarnie, ale nieraz za podrzucony miłosiernie kawałek chleba trzeba było brać zapłatę chłosty, lub kuli niemieckiej...

Drogocenny jak życie, kochany jak brat, czarny jak ziemia — chleb. Głód skręca wnętrzności, osłabłe ciało leży bezwładnie na twardej pryczy, a oczy patrzą zachłannie na ostatnią,

małą kromkę... ręka bezwiednie wyciąga się po tę odrobinę, ale rozsądek błaga, prosi, nakazuje... odłożyć rozkosz na godzinę, na pół godziny chociaż... do nocy tak jeszcze daleko...

I noc nie przynosiła ulgi. Pod powiekami wznawiały się obrazy minionych krwawych dni, piekła odwrotu, znojnych i rozpaczliwych przeciwuderzeń, majaczyły wizje Łazienek, Wawelu, twarze kochanych, drogich osób... drzemka ogarniała na chwilę umęczoną świadomość, gdy ostry huk strzału na dworze rozbijał nieznośnie nadchodzący sen, a zrozpaczona myśl wracała nielitościwie do działdowskich koszar... oto zginął, padł od kuli ktoś, kto chciał wziąć lub dać coś do zjedzenia pod złudną osłoną nocy...

Przez środek dziedzińca biegła przegroda z kolczastego drutu, przedzielająca oficerów od żołnierzy. Jednym z pomieszczeń żołnierskich była stara parowozownia. Dach ciekł, brudna, wilgotna słoma gniła, ludzie żyli w straszliwym zaduchu i tłoku, szerzyły się choroby. Rannych było około 1000. Lekarze nasi byli bezradni. Niemcy wprawdzie mieli pod dostatkiem lekarstw i opatrunkow, ale „tylko dla siebie". Bezkarnie grasował tężec, kosiła ludzi gangrena, ropiejące, brudne rany nie chiały się goić. Był jeden żołnierz z wyrwanym przez kule podniebieniem i wybitymi zębami. Tak jak wszyscy musiał się żywić z kotła, dopóki śmierc nie wybawiła nieszczęśnika od męki.

Po długich dopiero staraniach zezwoliły władze na nabożenstwo polowe na dziedzińcu, choć i wtedy kolczasty drut oddzielał żołnierzy od oficerów. Kazania były zabronione, przeto ks. kapelan Tomczak (z podchorążówki w Komorowie) czytał głośno i wyraźnie Ewangelię świętą, a niektóre jej słowa żarem paliły serca:... wytrwać... ojczyzna... nie zginęła!... Kochany, dzielny, kapelan.

Polscy dowodcy wydali wojnę nudzie obozowej, walczono z nią gimnastyką, wykładami języków i studiowaniem zagadnień wojskowych, pisano historię pułków.

Minął miesiąc i, o dziwo, Niemcy tym razem dotrzymali warunków: zaczęto zwalniać z obozu. Jako pierwszemu zaproponowano wyjazd generałowi Thommée, dowódcy obrony Modlina, oddając mu do dyspozycji samochód. Odmówił i został w obozie aż do chwili, gdy ostatni jego żołnierz został wypuszczony.

Nie złamała Polaków klęska, nie złamały obozy, nędza i prześladowania. Przez całą jesień, zimę i wiosnę, przez śniegi, błota, góry i rzeki przekradali się za graniczne kordony, by się bić dalej, by gdziekolwiek i wszelakim sposobem udowodnić całemu światu, że Polska żyje, dopóki w piersiach biją polskie serca.

Zwiadowca



WIEŻA RATUSZA W KRAKOWIE

Kraków

Hej! Puszczę ja oczy daleko od siebie!
Niech lecą, polecą, jak ptaki po niebie,
Aż do tej krainy,
Gdzie pada zmierzch siny
Od Karpat — ku starej kolebie! —

Tam Kraków siadł cichy, w głębokiej zadumie,
Kto spojrzy — zapłacze — i smutek zrozumie...
Jak duch nad mogiłą,
Rozmyśla, co było —
I tęskno mu w obcym dziś tłumie . . .

Ku niebu strzeliście, w poranne błękity,
Podaje swych wieżyc krużganki i szczyty . . .
I gra z nich hejnały
Na rozświt, na biały,
Co wstaje rosami nakryty . . .

A góra tam stoi, co Wawel się zowie,
I dźwiga pamiątki po starym Krakowie,
Tam w grobach podziemnych,
Wśród lochów tych ciemnych
'Śpią króle w koronach na głowie . . .

A Wisła tam szumi i prawi powieści —
Wiatr kędyś od kopca Kościuszki szeleści —
I kamień tam gada
I dziwy powiada
O, dawnej wielkości i cześci —.

A kiedy się nocą gwar miasta uciszy.
Ten, kto się zaduma — westchnienie posłyszy . . .
To skarzą sie groby —
To murów żałoby —
To przeszłosc w mogile tak dyszy. —

Hej, czasy, wy czasy, hej, stare wy wieki,
Płyniecie, jak woda tej Wisły, tej rzeki.
Na morze, na sine,
Na czarną głębine —
I tylko szum słychać daleki . . .

MARIA KONOPNICKA

Szwajcarskie wierzenia i zwyczaje ludowe

Pytaliście mnie kiedyś, kochani żołnierze, o szwajcarskie zwyczaje ludowe. Niestety, jak pewnie zauważyliście, znikają one w miejscowościach uczęszczanych przez turystów i zbyt cywilizowanych. Jednakże jest jeszcze sporo śladów prastarych, pogańskich nieraz wierzeń i obrzędów, które tu podaję głównie według miesięcznika »Schweizerische Volks-Kunde«, a trochę ze słyszenia.

Ładne są obchody świąt kościelnych. Św. Marcin, to dzień płacenia czynszów i zakończenie prac gospodarskich (»Martini — stell ini!« czyli: Na Marcina wstawiaj bydło do obory!). Podobnie jak u nas, zaprasza się tego dnia gości na obiad, składający się — zależnie od zamożności — z chleba, sera i moszczu, czy też tłustej gęsi lub kury. Było to dawniej święto dziękczynienia w związku z zakończeniem zbiorów.

Św. Andrzej, to patron dziewcząt i nawet starych panien. Wśród różnych, mniej lub bardziej niesamowitych sposobów wywróżenia sobie męża w dniu tego święta, oto jeden, używany w Délémont. Dziewczyna powinna, rozebrawszy się, iść do łóżka tyłem i położyć się tak samo, mówiąc przy tym 3 »Ojcze nasz« i taką formułkę:

»Święty Andrzeju z Barykamejów, coś trzy razy morze przebył i przejechał, daj mi poznać we śnie tego, co poślubi mnie«.

Niewiadomo co to za Barykameje, ale jeżeli jeszcze włoży pod poduszkę na noc lusterko, to musi jej się przyśnić przyszły mąż.

Równie można uchylić zasłonę przyszłości na Boże Narodzenie; jest to w ogóle noc pełna cudów, n. p. zwierzęta mówią przez godzinę. Są ludzie co potrafią przepowiadać przyszłość z ołowiu lanego na wodę (lanie wosku nie jest znane). Chłopak, pragnący poznać przyszłą żonę, napiwszy się w Wilię wody z 9 lub 12 (zależnie od okolicy) źródeł, może w ostatnim zobaczyć jej twarz. W Simmental, pukając do obory, może się też dowiedzieć o jej wieku i wyglądzie: jak odezwie się jagnię, czy koźlątko — będzie młoda i ładna; stare zwierzę oznacza starą i brzydką.

Podobnie postępuje dziewczyna. W Vaud, chcąc się dowiedzieć o charakterze przyszłego małżonka, puka w ścianę chlewu: jeśli świnie są cicho, małżonek będzie potulny, jeśli zaczną chrząkać — zrzęda. Lepiej na wszelki wypadek pukać cicho! W Röthenbach znowu kładzie na czterech rogach stołu lustro, klucz, książkę i szklankę, zawiązuje sobie oczy i chodzi dokoła stołu, póki nie przestanie wiedzieć w jakim jest miejscu. Wtedy staje i przedmiot, koło którego się znajduje oznacza usposobienie albo zawód swego »przyszłego«. A więc lustro, to dworzanin, klucz — sknera, szklanka — pijak, a książka — duchowny.

Małżeństwo, które chce poznać losy swego pożycia w nadchodzącym roku (Délémont), ustawia w misce wody skorupki od orzecha, z umocowanymi w nich ogarkami. Umieszcza się je po dwie i patrzy jak będą płynąć. Jeśli posuwają się parami, oznacza to zgodę i szczęście; ale niech się oddalą od siebie, należy się spodziewać zerwania zaręczyn, sporów, czy zgoła rozwodu. Zgaśnięcie światełka zwiastuje chorobę, pójście na dno skorupki — śmierć jednego z małżonków w ciągu roku.

Dawniej na Boże Narodzenie chodzili po wsi chłopcy przebrani za Trzech Króli i kolędowali — są jeszcze pieśni o królach i ich gwieździe.

Dzień Św. Mikołaja, Nowy Rok, Trzej Królowie czyli początek karnawału i parę świąt letnich są oznajmiane w nocy przez młodzież okropnym hałasem, dzwonieniem, waleniem w rondle i t. d.; w dzień zaś odbywają się pochody chłopców, poprzebieranych w różne stroje, często symbolizujące dzień i noc, czy też zimę i lato. Pochody te okrążają wieś z wrzaskiem i brzękiem; istnieje przeświadczenie, że im głośniej się będzie krzyczeć, tym większy będzie urodzaj. Starsi przyjmują je podarkami i poczęstunkiem. Zwyczaje te łączą się z wiarą w duchy, pod których postaciami wyobrażano sobie zjawiska przyrody.

Na ogół burza, to jakiś duch naczelny męski czy żeński, za którym z dzikim hałasem pędzi »polowanie« — piekielny orszak diabłów i dusz potępionych. Jednym z głównych »myśliwych« jest Trüst (czyli olbrzym), grasujący w letnie noce. W grudniu znowu można spotkać potworną »Strággele« czy inną odmianę czarownicy, bardzo zajadłą na niegrzeczne dzieci i leniwe prządki. Jedynym sposobem na tych nieproszonych gości jest urządzanie jeszcze większego rumoru niż oni, co jednocześnie sprowadza urodzaj. Innym rodzajem złych duchów są t. zw. »diablats« (w dolinie Bagnes), dusze pokutujące, diabły i tacy co się za życia z nimi zadawali. Po nocach słychać ich krzyki, a czasem muzykę, ale nie daj Boże spotkać się z nimi, można zostać posiekanym na drobne kawałki, czy umrzeć z samego strachu, jak o tym mówią legendy. Owe »diablats« siedzą u źródeł potoków i jak tylko mogą, starają się zalać i zasypać głazami spokojne wsie. Na szczęście znaleźli się zwykle w takich wypadkach księża, którzy potrafili zwyciężyć je egzorcyzmami i zmusić do przeniesienia się w skały, gdzie nikomu nie mogą szkodzić.

Wracając do świąt, uroczyście obchodzono wszędzie Nowy Rok. Od domu do domu chodzili chłopcy, oznajmiając go piosenką i zbierając drobne dary. Oto jedna z piosenek katolickiej Jury Berneńskiej: »Dzień dobry, drodzy ojcowie i matki, przychodzę wam oznajmić zaczynający się nowy rok. Prośmy Boga, aby przez swą łaskę użyczył nam doskonałego zdrowia przez wiele lat. Wy, ojcowie i matki, co macie dzieci do wychowania, opiekujcie się nimi starannie. Z Bogiem, drogi ojcze, z Bogiem, droga matko, z Bogiem aż po grób«.

Inne piosenki mają treść podobną, przeważnie napominają do bardziej chrześcijańskiego życia w przyszłym roku, za co Bóg niewątpliwie nagrodzi rajem. Zdaje się, że zwyczaj ten jest jeszcze w użyciu w paru okolicach.

W podobny sposób witano wiosnę. Biało ubrane dziewczynki, z najładniejszą jako „królową" na czele, śpiewały o nadejściu maja i zbierały do ukwieconych koszyków jajka, mąkę i masło, czy grosiwo, życząc wzamian zdrowia i urodzaju. Za zebrane dary urządzano zabawę dla wiejskiej młodzieży.

Opuściliśmy jeszcze Palmową Niedzielę, w którą sporządza się „palmy" z kolcorośli i wstążek (po poświęceniu zajmują one honorowe miejsce w domu) oraz Wielkanoc. Ta ostatnia jest obchodzona wielkim biciem w dzwony i pochodami, podobnymi do wyżej opisanych. Gdzie niegdzie odbywa się na wiosnę uroczyste topienie lub palenie chochoła, oznaczającego odchodzącą zimę. Różne uroczystości wiążą się też z pierwszym wypędzeniem bydła na paszę: dawniej ostatnie wypędzone bydlę było poświęcane, obecnie tylko jego właściciel jest przedmiotem drwinek. Jak widzicie, dużo jest w powyższych zwyczajach malowniczych rysów, przypominających nam naszą, polską wieś.

Juvenis

PRZEGLĄD TYGODNIOWY

FRANCJA. Z ramienia rządu Vichy udał się do Paryża minister Ripert w celu rokowań z władzami niemieckimi w sprawie przywrócenia nauki na uniwersytecie paryskim. Uczelnia zamknięta była z powodu manifestacji młodzieży w dniu francuskiego święta narodowego 11 listopada.

Świeżo mianowany komisarzem dla Syrii i Libanu były prefekt paryskiej policji Chiappe zginął w samolocie, zestrzelonym nad morzem Śródziemnym w chwili, gdy udawał się dla objęcia nowego swego stanowiska.

Ostatnimi dniami doszło do starć wojennych pomiędzy lotnictwem i artylerią francuskich Indochin, a siłami sąsiadującego z nimi królestwa Sjamu.

ANGLIA. Kanadyjski minister marynarki stwierdził, że w przedostatnim tygodniu, pomimo przeciwdziałań niemieckich, przejechało przez Atlantyk 775 statków handlowych z dostawami dla Wielkiej Brytanii, przy czym straty wyniosły tylko pięć statków.

W dniu 27.XI doszło na wodach morza Śródziemnego do starcia między flotą angielską z Gibraltaru a włoską marynarką wojenną. W walce brały udział poza okrętami również samoloty. Szczegóły starcia nie są wiadome, ale żaden okręt nie został zatopiony.

Ewakuacja Londynu objęła już ponad milion dzieci.

GRECJA. Wojska włoskie, otrzymawszy znaczcze posiłki, stawiają zacięty opór na całym albańskim froncie. Pomimo to Grecy posuwają się zwolna naprzód, zdobywając atakami na bagnety dalsze łańcuchy górskie, zwłaszcza w okolicy Argyrocastron i na zachód od miejscowości Pogradec.

RUMUNIA. W nocy z 26 na 27 listopada grupa »legionistów« dokonała samosądu nad więźniami politycznymi, trzymanymi w wojskowym więzieniu Jilava. Wśród zamordowanych znajdują się osobistości, zajmujące za czasów poprzednich rządów wyższe stanowiska polityczne, wojskowe i policyjne, a stojące pod zarzutem współdziałania w zgładzeniu przywódcy nacjonalistów Codreanu.

Między innymi zabici zostali były premier Argoseanu, gen. Marinescu i były szef tajnej policji Moruzow.

W ciągu następnych dni fala terroru dotknęła również jednego z najwybitniejszych mężów stanu Rumunii profesora Jorgę. Był on uczonym o sławie europejskiej, profesorem historii i znanym politykiem, który swego czasu piastował urząd premiera, ministra oświaty i członka rady królewskiej. Padł również generalny sekretarz stronnictwa chłopskiego Madgearu. Ogólna liczba ofiar zemsty wynosi sto kilkadziesiąt osób.

BUŁGARIA. Zamiary Bułgarii budziły niedawno żywe zainteresowanie opinii publicznej świata zarówno ze względu na dyskusję w tamtejszym parlamencie, jak i na głosy prasy bułgarskiej, domagającej się zwrotów terytorialnych od Jugosławii i Grecji. Tymczasem obecnie zaznaczyło się tam pewne uspokojenie, do którego niewątpliwie przyczyniła się zdecydowana postawa Turcji, jak i wizyta sowieckiego przedstawiciela Sobolewa u króla Borysa i u premiera bułgarskiego.

Na ogół prasa neutralna wyraża przypuszczenie, że Rosja odradziła Bułgarii czynne wystąpienie po stronie państw osi.

Parlament bułgarski uchwalił kredyty na cele wojskowe w wysokości 1 miliarda 300 milionów lew.

NIEMCY. Zgodnie z poleceniem Hitlera, administracja niemiecka zaprzestała używania nazwy Lotaryngia, zastąpiwszy ją jedną ogólną nazwą Westmark (Marchia zachodnia), używaną dla Lotaryngii i Palatynatu Reńskiego.

Ogólna liczba Francuzów, wysiedlonych z Lotaryngii, wynosi 70.000 osób.

Ostatnie niemieckie naloty skierowane były nie tylko przeciw Londynowi, lecz i na inne miasta jak: Liverpool, Coventry, Birmingham i Southampton.

W Niemczech natomiast bombardowaniem dotknięte były najbardziej Kolonia, Hamburg i Szczecin.

NASZE SPRAWY

Władze tak zwanego Generalnego Gubernatorstwa zakończyły już przesiedlanie zamieszkałych tam Niemców z okręgu lubelskiego w Poznańskie i na Pomorze. Obecnie przesiedla się Niemców z dalszych okręgów, tak że cała akcja kolonizacyjna ma być ukończona jeszcze w tym roku. Tym przenoszeniom Niemców towarzyszy dalsze wysiedlanie polskich rodzin z naszych zachodnich dzielnic.

Zakończono również przesiedlanie Niemców z Dobrudży (Rumunia) do zachodniej Polski. Niemiecki plan kolonizacyjny przewiduje nadto po zakończeniu wojny dalszą masową akcję osadniczą żołnierzami frontowymi w obrębie tak zwanego »Wartegau«, t. j. Wielkopolski.

Jak donosi prasa szwajcarska, do Tel Aviv (stolica Palestyny) przybyli z Rumunii przez Turcję trzej byli ministrowie polscy, a to gen. Kasprzycki, pp. Poniatowski i Jędrzejewicz oraz gen. Zamorski; wkrótce ma tam również przybyć były premier, gen. Składkowski.

W Warszawie wprowadzono w braku skóry na podeszwy namiastkę pod nazwą »Zol«; znana firma Bracia Jabłkowscy uruchomiła specjalny dział sprzedaży tego zastępczego wytworu. W ogóle w handlu ukazuje się co raz więcej małowartościowych namiastek.

Dom Polski w Czerniowcach (Bukowina) jest obecnie siedzibą »Komsomolu«. W chwili zajęcia miasta przez wojska sowieckie znajdowały się w Domu Polskim księgozbiory towarzystwa Bratnia Pomoc i Czytelnia Polska. Losy tych zbiorów nie są wiadome.

Władze niemieckie utworzyły w Chełmie biskupstwo prawosławne, osadzając na nim biskupa Hilariona.

Burmistrzem miasta Włodawy został wyznaczony przez władze niemieckie Ukrainiec.

We Lwowie wydano tom utworów sowieckiego pisarza Majakowskiego. Przekładu na język polski dokonali: Zuzanna Ginczanka, Mieczysław Jastrun, Allan Kosko, Piotr Kożuch, Jerzy Lec, Fr. Parecki, Leon Pasternak, Jerzy Putrament, Julian Przyboś, Włodzimierz Słobodnik, Lucjan Szenwald i Adam Ważyk.

Rząd litewskiej sow. republiki przeprowadził upaństwowienie wszystkich domów, liczących ponad 220 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej, w miastach Wilno, Kowno, Poniewież i Szawle, w innych zaś miastach domy o powierzchni ponad 170 metrów kwadratowych.

Ulica Raszyńska w Warszawie nazwana została ulicą niemieckiego lotnika Ottona Sommera.

Wydawane w Krakowie w języku ukraińskim pismo »Krakiwski Wisti« ukazywało się początkowo trzy razy w tygodniu, obecnie zaś zamieniono je na dziennik.

Z ŻYCIA OBOZÓW

UROCZYSTOŚĆ W SUMISWALDZIE

10 listopada odbyła się w Sumiswaldzie piękna uroczystość odsłonięcia pomnika, który miejscowi żołnierze polscy wznieśli na pobliskim wzgórzu, jako dar dla ludności szwajcarskiej za okazaną im gościnność i życzliwość. W związku z tą uroczystością miejscowy komendant mjr. Ch. opracował cały program, który w sposób niezwykle interesujący zajął gościom cały dzień.

O godz. 10 goście z gen. Prugarem i min. Ładosiem na czele zwiedzili wystawę prac internowanych żołnierzy nie tylko z Sumiswaldu, ale też i z innych obozów. Na wystawę ściągnęły tłumy publiczności zarówno miejscowej, jak i przyjezdnej, podziwiającej obfity i niezwykle urozmaicony dorobek artystyczny naszych żołnierzy, z których wielu dopiero w czasie internowania nagle odkryło w sobie nieznane poprzednio uzdolnienia. Wystawa zaprezentowała godnie wiele utworów z działu sztuk pięknych (rysunki, akwarele, karykatury, rzeźby), jak i ze sztuki stosowanej (wyroby z drzewa, szkła, metalu, skóry). Wszystkie pokazane na wystawie przedmioty zostały zakupione, bądź zamówione inne, tak że nasi artyści i rzemieślnicy będą potrzebowali paru miesięcy, by się wywiązać z przyjętych w czasie wystawy zamówień.

O godz. 11 uczestnicy uroczystości ściągnęli do miejscowego kościółka, gdzie ks. kapelan Stasz odprawił cichą mszę św. Po wspólnym obiedzie udano się na pobliskie wzgórze; wznosił się tam pomnik, osłonięty wstęgami o barwach szwajcarskich i polskich. Mjr. Ch. odczytał akt oddania pomnika w darze Szwajcarom, zalecając pieczę nad nim prezesowi miejscowej gminy, który — dziękując za dar— zapewnił żołnierzy polskich o sympatii i przyjaźni ze strony ludności. Po odsłonięciu pomnika przez gen. Prugara przemówił na zakończenie przedstawiciel R. P. w Bernie, dziękując ludności szwajcarskiej za jej gościnność. Stosunek władz do internowanych określają normy prawne — o stosunku ludności cywilnej nie ma żadnych paragrafów; lukę tę umiała ludność szwajcarska wypełnić ogólno-ludzką solidarnością, którą znalazła w swoich sercach.

Pomnik, wykuty w szarym kamieniu, przedstawia orła polskiego i krzyż »virtuti militari«, pod spodem zaś napis: »Żołnierze polscy — Szwajcarom«.

Po interesujących zawodach piłki koszykowej między miejscową drużyną polską, a drużyną szwajcarską z Berna, uwieńczonych zwycięstwem drużyny polskiej w stosunku 49 : 12, wszyscy obecni udali się na koncert, który stanowił niezwykłe zakończenie uroczystości tego pięknego dnia. Na program złożyły się liczne utwory muzyczne: w pierwszej części polskie (Chopin, Moniuszko, Wieniawski, Gall, utwory ludowe), w drugiej obce, wykonane przez chór miejscowy internowanych i kilku solistów. Wykonanie utworów stało na wysokim poziomie artystycznym i wywołało ze strony zgromadzonej publiczności szczery podziw, który ze względu na miejsce koncertu — kościół — nie mógł znaleźć ujścia w oklaskach. *S. N.*

ODCHODZIMY Z WALTERSWIL...

Piękne jesienne południe. Blask delikatnych promieni słonecznych łamie się w przeróżnych odcieniach brązu lasów i zieleni pól, zagląda do czystych izb góralskich, zagląda do kwater żołnierskich.

Dziwny niecodzienny ruch. Wymarsz 5 kompanii z Walterswil! Zbiórka! Żołnierze objuczeni tobołkami — skromny dobytek żołnierski. Ostatnie zarządzenia — sprawdzanie czystości byłych kwater. Ludzie podenerwowani, śpieszą się nie wiadomo dlaczego. Pożegnania, uściski rąk — ogólne wzruszenie — »wracajcie do nas!«

Dzień dla cichego Walterswil niezwykły. Zebrały się gromady mieszkańców, padają ostatnie słowa, stłumione przez łzy... Starzy, zahartowani Szwajcarzy płaczą... Polubili nas bardzo, spieszyli nam z pomocą zawsze i wszędzie, dawali dużo serca, dodawali otuchy — rozumieli nas... My uśmiechamy się, nadrabiając miną...

Kompania stoi w szyku, gotowa do wymarszu, otoczona rojem dzieci szkolnych — nasi przyjaciele... Z budynku szkolnego wychodzi rada wiejska, kilku starszych obywateli; poważne miny, w oczach jakby żal, troska o tych biednych wędrowców, bojowników o największy skarb — wolność! — dziś internowanych na gościnnej ziemi starych, wypróbowanych przyjaciół. Przychodzą przed front kompanii, jakby na komendę odkryli głowy.

Nasz dowódca przemawia, krótko, po żołniersku: »Za Waszą gościnność, za Wasze dobre serca, za wszystko coście dla nas zrobili kochani mieszkańcy Walterswilu, składam Wam żołnierskie podziękowanie«. Mocny uścisk dłoni — gromki okrzyk z piersi żołnierskich »Niech żyje Szwajcaria!« i ceremonia skończona.

»W prawo zwrot — Kompania marsz!«

Rozbrzmiewa wesoła piosenka — Szwajcarzy lubią nasz śpiew. Kompania maszeruje, na czele smukła postać porucznika-dowódcy. Ostatnie pożegnania, przyjazne ruchy rąk, powiewanie chusteczkami — w oczach łzy...

»Życzymy powrotu do Ojczyzny — do wolnej Ojczyzny!«

Powoli na zakręcie znika długi wąż szeregów — jeszcze słychać śpiew i — cisza... Walterswil wróciło do swego dawnego, cichego życia.

Pięć miesięcy korzystaliśmy z gościnności tej wioski. Znali nas wszyscy i my prawie wszystkich, przeżywali wraz z nami nasze radości i nasze smutki, znali nasze rodziny i ich los... Było nam dobrze, może za dobrze...

Walterswil pozostanie w naszej pamięci na zawsze. W tułaczym życiu widzieliśmy i przeżyli wiele, tu odpoczęliśmy, nabraliśmy otuchy, tu wreszcie zapoznaliśmy się z prawdziwą gościnnością i wysoką kulturą.

Dzięki Ci, Walterswil!... Żegnaj kochane Walterswil!... *K. V.*

AKADEMIA W ALTBÜRON

W miejscowości Altbüron w dniu 11 listopada b. r. urządziliśmy uroczystą akademię z okazji święta niepodległości.

Program akademii był nader urozmaicony i stał na wysokim poziomie artystycznym. Świeżo założony chór żołnierski odśpiewał kilka pieśni, następnie odbyły się deklamacje i melodeklamacje. Szczytowym, a zarazem końcowym punktem programu był żywy obraz p. t. »Polonia«.

Wszyscy obecni na sali odnieśli bardzo głębokie wrażenie z tej skromnej, a zarazem podniosłej uroczystości.

Wysiłek ten powinien zachęcić organizatorów do dalszej pracy na tym polu, by w nas umacniać ducha i hartować słowem i pieśnią tu na obczyźnie.

NA WSCHÓD

Daty nie pamiętam, a raczej nie chcę pamiętać — to mię za gardło chwyta, gdy wspomnę.

Była noc. Rynek krakowski zatłoczony, jednak nie gwarnym, wesołym tłumem, lecz wojskiem. Nie, to nie była defilada.

Stałem niedaleko ratusza, oparty na biedce karabina maszynowego. Szeregi zmęczonych piechurów przesuwały się sennie, będąc niemym wyrazem znużenia. Gdzieś w oddali, w jakiejś ulicy zadudniała jedna z ostatnich bateryj, opuszczających miasto.

Wiedziałem, że nasz batalion ostatni opuszcza miasto. Czekaliśmy cierpliwie, sennie, ale właściwie nikt nie spał. Szeregi przechodzącej piechoty rzedły, potym szły małe, pojedyńcze oddziałki. Z półsnu wyrwała mnie komenda: »Naaa miejsca!« Dochodziła północ. Byliśmy na rynku już sami. Od ulicy Szewskiej zaczęły się wyłaniać pojedyńcze sylwetki strzelców naszego batalionu straży tylnej.

Ruszyliśmy, ale jakoś dziwnie ciężko i głucho. Nasze kroki i biedki dudniły po bruku rynku, jak by grudy ziemi, padające na trumnę. Maszerowaliśmy w dziwnej ciszy.

Była północ, której do śmierci chyba nie zapomnę. Stało się coś, co nam tak ścisnęło serca, że nawet już dziś, gdy wspomnę, to coś się we mnie rwie w duszy. Gdzieś z góry niespodziewanie przepłynął nad naszymi głowami hejnał z wieży mariackiej. To któryś z trębaczy krakowskich wraz ze Starym Rynkiem, Sukiennicami i całym Krakowem żegnał ostatnich żołnierzy wolnej Ojczyzny.

W kolumnie stała się taka cisza, jaka przysługuje tylko nabożeństwu. My maszerowaliśmy w tej ciszy dalej, trębacz zaś grał na wszystkie cztery strony prastarej stolicy, że ostatni żołnierz wolnej Rzeczypospolitej opuszcza miasto.

Wychodziliśmy niemal z rynku w chwili, gdy ostatni ton urywał melodię. Tak jak niegdyś przed wiekami, kiedy to przyleciała tatarska strzała i przebiła krtań trębaczowi — urwał się hejnał i na rynku krakowskim zapadla głucha cisza. Polski żołnierz odszedł na wschód, na długą, daleką tułaczkę.

Melodia nie dzwoni już z wieży mariackiej. Czeka na polskiego żołnierza.

J. Ch.

POSZUKIWANIA

Poszukują:

123. Strz. ŁOJCZUK Piotr z Lotzwil: ppor. Cymbala Bronisława z art. plotn., strz. Szczudłę Stanisława z 1 bat. 6 pp., kan. Skorupskiego Michała z pac.
124. Strz. GRZYBOWSKI Bolesław: Ratajczyka Józefa, art. 2 dyw.
125. Strz. PAWŁOWICZ Andrzej: Pawłowicza Michała, kol. sam. 2 dyw.
126. Strz. FRANKOWSKI Józef: Ciszek Tadeusza, pioniera 2 dyw.
127. Strz. MICHOŃ Stanisław: Zawujowskiego Józefa z pac.
128. Strz. REGUŁA Andrzej: Zawujowskiego Franciszka, park art.
129. Plut. PAWLAK Józef: Nietrzebę Karola z art.
130. BOROWSKI Stanisław, Ostermundigen (Bern): Krzyżanowskiego Antoniego z Warszawy.
131. SKALICKI Adam z Röthenbach b/H: Kazimierza i Eugeniusza Skalickich. Ten ostatni był zrazu w Coetquidan, nast. w 2 dyw. piech.
132. NIEDŹWIECKI Władysław z Cantine Seeberger, Gadmen: ppor. Karwackiego Jana z Chateaubriand, Zakrzewskiego Michała, Zalewskiego Kazimierza i Szulca Karola z m. Krzywcze, pow. Borszczów (ostatnio w Bressuire).
133. STOLARZ Józef z Auswil b/Rohrbach: Wąchałę Leona i Horkego Edwarda z Krosna.
134. KOWALCZYK Józef z Röthenbach b/Herzogenbuchsee: ppor. Rejmana Stanisława z 4 pp., ppor. Halardzińskiego Mieczysława i ppor. Miczka Władysława.
135. Plut. CHOROSZUCHA Wiktor z Wasen i/E.: kpr. Terczyńskiego Stefana.
136. SUCHOŃ Paweł z Etziken: asp. Kałużę Stan., asp. Scholza Rudolfa, podch. Paciorka Miecz., strz. z cenz. Matyjaszkiewicza Feliksa, strz. z cenz. Bartylę Franc. i strz. z cenz. Smyczka Reinholda.
137. Kpr. DICK Józef z Wasen i/E.: ppor. Białoszejewa Mikołaja.
138. ZAJTNER Mirosław z Trachselwald: kpr. Węgra Henryka z 1 pal.
139. RYBKOWSKI Włodzimierz z Etziken: chor. Lekwara Józefa z art., st. strz. z cenz. Prochowskiego Roberta z piechoty.
140. SKUBISZ Stanisław z Krummholzbad b/Dürrgraben i/E.: Skubisza Adama.
141. SZKOC Stefan z Krummholzbad, Dürrgraben i/E.: Bojdę Mariana.
142. Pani Sophie TENTHOREY-SWOLARZ au Devin in Moudon (Waadt), pochodząca z Krakowa, poszukuje brata Swolarza lub krewnych. Kto by o nich coś wiedział zechce się skomunikować pod wyż. wskazanym adresem.
143. Sap. MYCHALCZUK Emil z Aeschi: strz. Harmatiuka Konrada z 5 pp.
144. Dr GONDEK Władysław, znajdujący się w niewoli niemieckiej, prosi kpt. dr. wet. Mondrzejewskiego Teofila i dr. Decowskiego lub pp. lekarzy weter. 2 dywizji znających go, o przesłanie mu paczki żywnościowej z papierosami lub tytoniem przez Czerwony Krzyż pod adresem: dr Gondek Wład., Oflag XVII, Gefangenennummer 10797, Deutschland Wiadomość od niego otrzymał Winiarski Zbign., Sumiswald, Gasthof zum Bären.
145. MAZUR Józef Ryszard ze Schmidigen, Mühleweg: »cenzusowców« i kaprali: Müllera Edwarda, Łattę Alfreda, Kuczowicza Wilhelma i Stolorza Rom.
146. Ppor. POBÓG Władysław z Wallenstadt, Pension Seehof: p. Rachwalskiej Jadwigi, żony rtm. Edwarda, która ostatnio była widziana w dniu 17. VI. 40 w okolicy Poitiers — Parthenay; posiadam wiadomości o jej mężu.
147. p. MICHALIKOWA: inż. Michalika, kanoniera z 1 dyw., który w dniu 7 lipca wysiadł w Sumiswaldzie i został przydzielony do którejś z bateryj 2 dyw. Wiadomości proszę kierować pod adres: Stechlik Maria, Kraków, św. Gertrudy 1, apteka.



Andelnans, 15. 6. 40

Około godz. 3 rano obudził nas rozdrażniony głos adiutanta pułku, irytującego się na złe połączenie telefoniczne. Dookoła prowadzono głośne rozmowy, rozdawano i segregowano mapy. Jakiś francuski pułkownik, rozmawiając z przydzielonym do nas mjr. C., kiwał glowa i ruch ten nie wróżył nic dobrego. Do naszych uszu dobiegaly strzępki rozmowy, z ktorych wnioskowaliśmy, że idziemy gdzieś daleko, nie bierzemy kuchen, że prowiantować się mamy u ludności, że obsadzamy jakąś rzekę i ważny węzeł drogowy.

Zaledwie przymaszerowaliśmy do Andelnans, by tu się połączyc z jednym z naszych batalionów, gdy zaczął się alarm lotniczy i poprzez deszcz, poprzez nisko nawisłe chmury ukazał sie niziutko lecący samolot niemiecki. Biła doń artyleria, biły karabiny maszynowe, a widok ten psuł nam tylko krew, bo była to wielce partacka robota.

Piechotę załadowano na wszelkiego rodzaju samochody ciężarowe i autobusy i poprzez Hericourt-Lure-Luxeuil powieziono do St. Loup. Ludność witała nas bardzo serdecznie. I nic dziwnego: byliśmy jedynym oddziałem, jadącym — zresztą w dobrych humorach—w kierunku frontu. Mijaliśmy po drodze mnóstwo rezerwistów, idących na punkty zborne i mnóstwo uchodźców, dźwigających z soba, na sobie swoj skromny majatek. Wyładowane auta prywatne z materacami na dachu. A potym rzeka samochodow zaczęła coraz bardziej gęstnieć, na drogach poczęły się tworzyć zatory.

Tak przybyliśmy do St. Loup. Po raz pierwszy od chwili przyjazdu do Francji sklepiczarka taniej liczyla nam za towar, ludność zas obdarowywała czekoladą, herbatnikami, lemoniadą i chlebem, ktorego brak dawał się już odczuwać. Dając nam to mówili, że idziemy walczyć za ich wolność, ich kraj.

Sprostowałem powaznie, że ich wolność jest naszą wolnością. I odwrotnie.

Gdy nadeszła wiadomość, że pobliskie Langres zajęli już Niemcy, młoda jeszcze, przystojna żona rezerwisty rozpłakała się. Pocieszałem ją: odwagi!

—Tak, ale moje dzieeko...

Ręce jej drzaly.

St. Loup s. Semouse, 16.6.40, godz. 3 rano.

Mam nocny dyżur. Szef sztabu poszedł się zdrzemnąć. Jestem sam. Stół założony mapami, maski przeciwgazowe i hełmy dodaja mu „kolorytu". Przy tym samym stole siedzi oficer francuski i żuje suchary. Czeka — i pilnie studiuje mapę... Niemcy w ciągu dnia zrobili 130 km. Dzieli nas od nich wątła zasłona dwóch naszych batalionów, z ktorych każdy obsadza 20-kilometrowy odcinek. Nie mamy dział i znikomą stosunkowo ilość broni maszynowej oraz amunicji do niej. Sytuacja rozpaczliwa. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jest to straszna klęska, że cała armia wschodnia wycofuje się na łeb na szyję. Przecież nawet radio londyńskie podawało, że Ren zostal sforsowany w kilku miejscach! Jak to się stało, na miłość boską! Mówią, że Metz w rękach Niemców. Radio niemieckie ogłaszało, iż wiele fortów linii Maginot'a zostało zdobytych... Tej niezdobytej rzekomo linii Maginot'a!

Francuzi wydali zarządzenie wysadzania mostów, ale nie dali nam materiałów wybuchowych. Francuski pułkownik w Vesoul wręczył naszym po prostu klucze od składnicy materiałów saperskich:

— Bierzcie, panowie, co wam potrzeba. Ja już nie mam ludzi, aby wam to wydano.

Przed chwilą przyjechał do sztabu oficer żywnościowy wraz z młodym podch. Z. Podchorąży jest znużony śmiertelnie. Gdy rozmawia ze mna, głowa mu ustawicznie opada na stół. Oczy ma czerwone, jak królik, a twarz szarą od kurzu.

Opowiada, że kiedy pojechali do Luxeuil, tamtejszy pułkownik francuski, nie krępując się, rozmawiał przez telefon, że nie ma odwodów, nie ma dzial 75-milimetrowych, że w kierunku Besançon posuwa się pancerna kolumna niemiecka i Francuzi czynią wielkie wysiłki, aby ją zepchnąć w bok. Bo przecież na Besançon i Dijon kieruje sie cała ta nieprzerwana rzeka uchodźców i samochodów wojskowych, napełnionych sprzętem i wojskiem.

Jadą, jadą bez końca. Jak u nas we wrześniu r. 1939. A cały ten odwrót ma charakter ucieczki. Czasami samochody jadą na poły próżne, czasami wiozą takie graty, jak puste beczki lub ławy. Jedzie ciężka artyleria rozmaitego kalibru, wiozą pociski. Podobno nadciąga już i artyleria polowa. Według słów podch. Z. wzdluż drogi stoją porzucone samochody, ciągniki, piętrzą się stosy porzuconego sprzętu. W lesie za St. Loup ukryte ciężkie cysterny z benzyną, nie wiedzą dokąd uciekać.

Do mego pokoju ustawicznie wchodzą oficerowie i żołnierze francuscy, dopytując dokąd pomaszerował stojący tu do dnia wczorajszego pułk artylerii ciężkiej. Dziwią się, że nie wiemy. Ale czy to nie śmieszne, że jakiś pułk w czasie takiej wojny może stać przez 9 miesięcy na głębokich tyłach i dostać się następnie w ręce wroga, nie oddawszy ani jednego strzału, podczas gdy inne pułki bez zmiany stojąc na wysuniętych pozycjach lub w ogniu straszliwych walk we Flandrii skrwawiły się śmiertelnie?...

Właśnie przybyły świeżo kpt. Sup. rozmawia przez telefon z telefonistką jednej z okolicznych miejscowości i ona twierdzi, że biją się już pod Besançon.

Wpadł goniec z meldunkiem: motocyklistę ze zwiadu, wysłanego z rozkazem do batalionu, stojącego nad Somme'ą zatrzymali żołnierze francuscy, wsadzili wraz z motocyklem do auta ciężarowego i powieźli w nieznanym kierunku. Motocyklista był z Polski, nie umiał się dogadać. Być może, że wzięli go za Niemca.

Szef sztabu rozkazuje, bym wziął rower i natychmiast zawiadomił o tym dowódcę plutonu zwiadowców. Ma wysłać nowego gońca.

Siadam na rower i po ciemku, na oślep, jadę w kierunku mostu, gdzie wciąż się kotłuje rzeka ludzi i maszyn. Ruch reguluje cywilna milicja z opaskami. Jakoś trupio błyskają niebieskie światełka latarek. Nie wiem, gdzie się znajduje ów pluton zwiadowców, błądzę po pustych bocznych ulicach, zatrzymywany parokrotnie przez posterunki i milicje. Wreszcie wskazują mi kierunek: gdzieś na przedmieściu, za cmentarzem.

Drzwi do garażu, gdzie znajdują się motocykle, stoją otworem. Gdzież jest posterunek? Wołam parokrotnie, wreszcie odzywa się zaspany i nieco przestraszony głos. Na zwróconą ostro uwagę, że nie postawiono gu tu, by się wysypiał, tłumaczy mi iż przeciwnie: obserwował, co ja robię... Niech będzie i tak. Wchodzę do ciemnego pokoju i świecąc latarką melduję porucznikowi o wypadku. Jest zaskoczony. To już drugi w ciągu naszego pobytu w St. Loup...

Godz. 8.50 rano.

I nadal ulicami miasteczka przelewa się strumień, znaczący szlak klęski. Niedaleko od nas stoją auta uchodźców, którym zabrakło benzyny. W jednym z nich w maleńkim kąciku pomiędzy spiętrzonymi paczkami siedzi dziewczyna może 17-letnia, trzymając na kolanach pudełko tekturowe z dwomą maleńkimi szczeniaczkami. Kot przed chwilą jej uciekł pomiędzy paczki i nie może go dosięgnąć. A za głową w innym tekturowym pudle — ptaszki.

Sklepy zatłoczone, chleba jednak nigdzie nie można dostać.

Gospodyni, u której słuchamy radia, też się wynosi ze swego mieszkania, ucieka. Pakuje oto manatki, niszczy różne niepotrzebne drobiazgi, których tak wiele zazwyczaj się uzbiera w każdym mieszkaniu. Niektóre przedmioty od razu wrzuca do ognia, jak np. ten zapisany zeszyt, być może dziennik lub stary kajet szkolny, inne — jak tą białą, jedwabną kokardę, miłośnie gładzi dłonią, spogląda na swą towarzyszkę porozumiewawczo. A gdy wydobyła szklaną paterę — twarz jej skrzywiła się w grymasie płaczu i ciężkie łzy zabłysły na rzęsach.

Godz. 16.

Nadeszła hiobowa, fantastyczna wiadomość: jeżeli Stany Zjednoczone nie udzielą pomocy— Francja złoży broń. Źródłem tej wieści była młoda i zgrabna, nieco przesadnie wystrojona kobieta. Stała obok dwóch robotników, leniwie kopiących szeroki rów przeciwlotniczy.

O, ona się nie przejmuje tym, iż dziś o g. 17 mają tu przyjść bosze. To są ładni chłopcy, a ona takich lubi.

— Jakżeż pani w takiej chwili może coś podobnego mówić? — zapytałem z wyrzutem.

— Podczas wojny można wszystko mówić!— patrzy na mnie drwiąco. Robotnicy nadal apatycznie dłubią w ziemi.

Jakby w przeczuciu nadchodzącej klęski ludzie nasi zaczynają wyrzucać zbywające rzeczy: walizki, części ubioru. Kucharze pozostawiają ciężką, kilkaset kilo ważącą kuchnię. Na miasteczku osiadł ów charakterystyczny spokój przed burzą, owo oczekiwanie na coś, co ma się stać nieuchronnie. Większość sklepów pozamykana. Ludzi prawie wcale nie widać na ulicach. Przyczaiło się wszystko. Odżywa tylko t. zw. piąta kolumna. Gospodarze domu, gdzie się mieścił nasz sztab, rozmawiają przyciszonym głosem po niemiecku.

Rzeka samochodów wyczerpała się. Przeciągają tylko ostatni maruderzy objuczeni kilkoma chlebakami, w tenisowych pantoflach, z kijem w ręku, z nieodzowną manierką, często z walizką. Ale bez broni. Czasami zobaczy się niewielki oddziałek, równie bez broni i oficerów.

Polscy żołnierze poobsadzali wyloty wszystkich ulic, ustawiając cieżkie karabiny maszynowe. Wątpię, czy na prędce wykopane rowy i byle jakie barykady powstrzymają ruch czołgów. Właśnie stoję przy jednym z takich posterunków, gdy trzech starszych wiekiem rezerwistów, Francuzów, zapytuje mnie o drogę. Nie umiem im udzielić odpowiedzi. Niech się zwrócą do ludności cywilnej. I pytam współczująco:

— Czy bardzo jesteście zmęczeni?

Wówczas rezerwista, mężczyzna już dobrze po czterdziestce, mówi przerywanym glosem, że od Nancy idą piechotą. Że odsyłają go z miejsca na miejsce, gdyż wszędzie urzędy już są zwinięte.

— Niech mnie powiozą kamionem gdzie chcą, lecz niech mi pozwolą być Francuzem-mówi powoli.

Poklepuję go pocieszająco po muskularnym ramieniu, a wówczas widzę, że ten wielki, silny mężczyzna patrzy na mnie pełnymi łez oczyma.

Witold Wroński

12 Lekcja języka niemieckiego

Achtung! Uwaga! Obchodzimy dziś skromny jubileusz osiągnięcia pierwszego tuzina lekcji. Nauczyliście się kilkuset słówek niemieckich, dużo zwrotów praktycznych i moc prawideł gramatycznych (oczywiście, o ile nie zapomnieliście znowu połowy materiału). Dla powtórki urządzamy co pewien czas przerwy. Mam nadzieję, że wykorzystacie je należycie.

Dziś na początek kilka nowych przysłówek: Módl się i pracuj.—**Bete und arbeite.** Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.—**Morgenstunde hat Gold im Munde.** Nie wszystko złoto, co się świeci.— **Es ist nicht alles Gold, was glänzt.** Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi.— **Der Mensch denkt, Gott lenkt.** Mądry Polak po szkodzie.—**Durch Schaden wird man klug.**

A teraz powróćmy do odmiany mocnej. Wiemy, że część rzeczowników tej odmiany nie różni się w liczbie mnogiej od pojedyńczej oraz że inne mają przegłos samogłoski i nie przyjmują żadnej końcówki. Dzisiaj pomówimy o takich rzeczownikach, które w liczbie mnogiej przyjmują końcówki („e“ lub „er“).

I tak mają zakończenie „e“ w liczbie mnogiej:

1. większa część jednozgłoskowych rzeczowników rodzaju męskiego, przeważnie z przegłosem, np. **der Hut** kapelusz, **die Hüte** kapelusze, **der Brief** list, **die Briefe** listy, **der Fisch** ryba, **die Fische** ryby,

2. niektóre jednozgłoskowe rzeczowniki rodzaju nijakiego, np. **das Beil** topór, **die Beile** topory, **das Heft** zeszyt, **die Hefte** zeszyty, **das Pferd** koń, **die Pferde** konie, **das Schaf** owca, **die Schafe** owce, **das Schiff** statek, **die Schiffe** statki,

3. wszystkie rzeczowniki kończące się na: ig, ing, icht, ich, nis, sal, np. **der König** król, **die Könige** królowie, **der Sperling** wróbel, **die Sperlinge** wróble, **der Habicht** jastrząb, **die Habichte** jastrzębie, **das Geheimnis** tajemnica, **die Geheimnisse** tajemnice,

4. rzeczowniki zakończone na: l, hl, np. **der Vokal** samogłoska, **die Vokale** samogłoski, **der Befehl** rozkaz, **die Befehle** rozkazy.

Wreszcie mają końcówkę „er“ w liczbie mnogiej:

a. większa część jednozgłoskowych rzeczowników rodzaju nijakiego np. **das Haus** dom, **die Häuser** domy, **das Kind** dziecko, **die Kinder** dzieci, **das Buch** książka, **die Bücher** książki, **das Bild** obraz, **die Bilder** obrazy.

b. niektóre rzeczowniki jednozgłoskowe rodzaju męskiego np. **der Geist** duch, **die Geister** duchy, **der Gott** Bóg, **die Götter** bogowie, **der Wald** las, **die Wälder** lasy.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga odnośnie tej deklinacji. Następujące rzeczowniki nie mają przegłosu w liczbie mnogiej:

der Arm ramię, **die Arme** ramiona, **der Dolch** sztylet, **die Dolche** sztylety, **der Grad** stopień, **die Grade** stopnie, **der Hund** pies, **die Hunde** psy, **der Schuh** trzewik, **die Schuhe** trzewiki, **der Punkt** kropka, **die Punkte** kropki, **der Tag** dzień, **die Tage** dni, **der Stoff** materiał, **die Stoffe** materiały.

W ten sposób przebrnęliśmy szczęśliwie przez wszystkie reguły odmiany mocnej. Musimy jedynie jeszcze gruntownie ćwiczyć te zasady, aby je sobie przyswoić. A następnie dopiero będziemy mogli przejść do przerobienia deklinacji „słabej“ oraz do ostatniej t. zw. mieszanej.

Do następnej lekcji przetłumaczcie na polski poniższe ćwiczenie:

Ich habe zwei Bücher. Die Häuser der Städte sind hoch. Ich gebe das Buch den Kindern des Lehrers. Meine Freunde sind gut. Wo sind die Hüte des Jünglings? Die Schuhe des Mädchens sind klein. Ich kenne (znam) **die Söhne des Generals. Die Mäntel der Schüler sind alt. Die Schlüssel dieser Zimmer sind neu. Ich liebe den Schüler.**

Naturalnie tylko takiego, który bezbłędnie i samodzielnie przetłumaczy ćwiczenie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. ADAM. w Wint.: Po kilka egzemplarzy nr 12 i 13 wysłaliśmy pod Pana adresem. Na miejscu „Gońca“ sprowadzać i reklamować należy przez Ortschefa. Administracja pismą nie spoczywa w naszych rękach.

J. K. w Röth.: Wierszy, pisanych przez Szwajcarów na cześć Polaków, dostajemy sporo. Niestety, nie zawsze nadają się one do druku, jak to ma miejsce z utworem pani K. M.

bomb. PASEK FRANC.: Otrzymaliśmy Pana zagadki, ale prosimy nadesłać do nich rozwiązania.

M. GŁAZ. w Hut.: Artykuł zamieściliśmy, prosimy o następne.

STUDENT z Firnach: Numer 10 „Gońca“, w w którym Pan znajdzie artykuł „Wykłady i obozy szkolne“, wysyłamy. Co do innych pytań zasięgniemy informacyj. O wyniku zawiadomimy Pana.

W każdym numerze powtarzamy, że administracja pisma od nas nie zależy. „Gońca“ należy zamawiać za pośrednictwem miejscowego Ortschefa, najlepiej grupowo przez swoich dowódców lub oficerów oświatowych.

DROBNE WIADOMOŚCI

1. ZAŚWIADCZENIA DLA INTERNOWANYCH POLAKÓW Z FRANCJI

Rodzinom internowanych Polaków, którzy dłużej przebywali we Francji, przysługuje narówni z Francuzami państwowa zapomoga.

W celu jej otrzymania należy drogą służbową postarać się w Inspektoracie dla spraw internowania o formularz, podpisany przez poselstwo francuskie.

Otrzymane zaświadczenie przesłać należy bezpośrednio rodzinie we Francji.

2. ZAKAZ WYSYŁKI UBRANIA

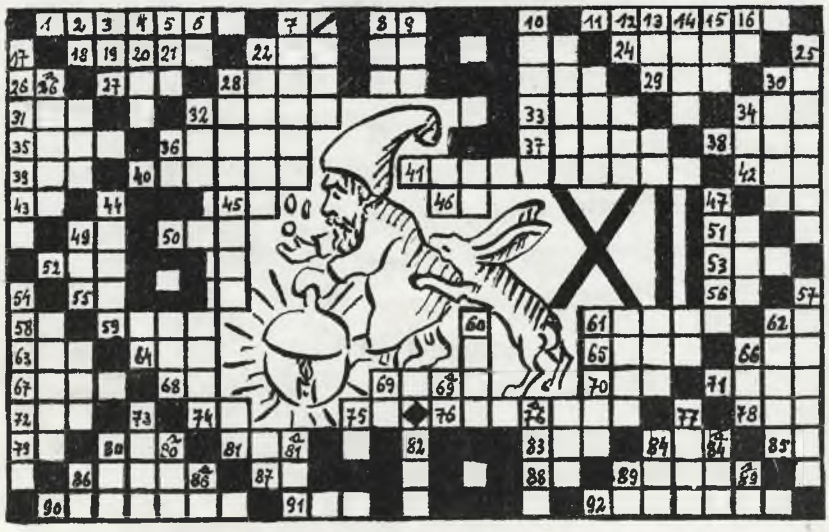
Sekcja przywozu i wywozu departamentu gospodarki narodowej postanawia:

Wobec licznych zbiórek i zakupów, przeprowadzonych w Szwajcarii dla uzupełnienia odzieży internowanych, zabrania się tymże wysyłki jakichkolwiek części ubrania poza granice Szwajcarii.

Kto ma zbędną bieliznę, lub części ubrania, winien podzielić się z kolegami.

Coś dla rozrywki

KRZYŻÓWKA



PIONOWO: — 2. Jednostka oporu, 3. Inaczej „podarunek“, 4. Postać z bajecznej historii Polski, 5. Skrót miejskich kas oszczędnosci w Polsce (wspak), 6. 2 litery słowa „war“, 7. Imię żeńskie, 8. Pierwiastek chemiczny, 9. Wydzielina skóry, 10. Siedziba zarządu miejskiego (wspak), 12. Pomieszczenie pewnych owadów, 13. Inaczej „duża odległość“, 14. Słowo „cezar“ bez jednej litery, 15. Zdobycz wojenna, 16. 2 litery słowa „kara“, 17. Dowodzi dywizją, 22. Kleryk o niższych święceniach (wspak), 25. Lotnicza jednostka wojskowa, 26a. Plemię mongolskie, 28. Okres zabaw, 30. Skarbiec z bajki „1001 nocy“, 44. Miasto nad Drawą w połudn. Węgrzech, 47. Ptak (wspak), 49. Służy do przykrycia, 54. Postać z wojny trojańskiej, 57. Lata w powietrzu, 60. Syn Dedala (wspak), 61. Sposób jazdy na koniu, 62. Owad, 66. Potwierdzenie, 69. 2 jednakowe spółgłoski, 69a. Inaczej „posiada“ (wspak), 73. Państwo w zach. Azji (wspak), 75. 2 litery używane na klepsydrach, 76a. Choroba, 77. Ozdoba ślubnej sukni (wspak), 80. Inaczej „głos“ - w przenośni, 80a. Służy do pieczętowania, 81a. Kwiat, 82. Część twarzy, 84. Inaczej „jeden“ (wspak), 84a. Inaczej „ukrop“, 86. Jak „6 pionowo“, 86a. Zaimek (wspak), 89. Jak „2 pionowo“ (wspak), 89a. „I“ w jednym z martwych języków (wspak).

POZIOMO: — 1. Chroni końskie kopyto, 8. Inicjały 1 Marszałka Polski, 11. Skrzynka tekturowa, 18. Jednostka monetarna niemiecka, 22. Przyimek, 24. Kolor, 26. „I“ w jednym z martwych języków, 27. Skorupiak, 28. Jak „62 pionowo“ bez ostatniej litery, 29. Komenda do otwarcia ognia (wspak), 30. 2 jednakowe spółgłoski, 31. Jak „22 poziomo“, 32. Inaczej „pomieszczenie“ (wspak), 33. Wódz Słowaków po śmierci Hlinki, 34. Inaczej „lekarstwo“, 35. Wulkan na Sycylii, 36. Broń używana przez Rzymian, 37. Przedstawiciel firmy, 38. Wodopój na pustyni, 39. Część dnia bez jednej litery, 40. Port polski, 41. Nazwisko wielkiego patrioty polskiego, 42. Ogród z drzewami owocowymi, 43. Jednostka powierzchni, 45. „Do“ w martwym języku, 46. „Się, siebie“ po francusku, 49. Litera fonetycznie, 50. Ptak królewski, 51. Jak „49 poziomo“, 52. Okres czasu (wspak), 53. „Módl się“ w jezyku martwym, 55. 2 jednakowe spółgłoski, 56. Bogini egipska, 58. Jak „45 poziomo“, 59. Imię żeńskie, 61. Odstęp czasu, 62. Jak „49 poziomo“, 63. 3 litery słowa „oremus“, 64. Zbiór drzew, 65. Inaczej „koniec“, 66. Część dzieła literackiego, 67. Napój, 68. Jak „2 pionowo“ (wspak), 69. Okręt bez załogi, 70. Nazwisko boksera polskiego, 71. Przysłówek (wspak), 72. Inaczej „ta“, 74. Jak „49 poziomo“, 75. Skrot słowa „swięty“, 76. Imię Kopernika, 78. Jak „80a pionowo“ (wspak), 79. 2 litery słowa „ona“, 80. 3 litery słowa „zakaz“, 81. Budynek mieszkalny, 83. Skrót formacji artylerii, 84. Jak „80 pionowo“, 85. „Złoto“ po francusku (wspak), 86. Rzeka w Polsce (wspak), 87. Inaczej „posiada“, 88. 2 litery słowa „rad“, 89. Bohater rewolucji francuskiej, 90. Budynek wystawowy, 91. Przykrycie żałobne, 92. Rodzaj obrazu.

UWAGA: Jednemu z pośród tych czytelników, którzy nadeszlą dobre rozwiązanie powyższej krzyżówki, drogą losowania przyznana będzie jako nagroda od Redakcji paczka 50 sztuk papierosów.

Rozwiązania krzyżówki, rebusu, łamigłówki i wizytówek z numeru 13

KRZYŻÓWKA: 1. H, 2. Kot, 3. Tenor, 4. Koc, 5. R, 6. Gil, 7. Blond, 8. Karjera, 9. Katechizm, 10. Maturzystka, 11. Konsylium, 12. Olszyna, 13. Tunis, 14. Bas. — Rozwiązanie: Honor i Ojczyzna.

REBUS: Po-l-s-ka-wink-el-r-ie-de-m-na-r-odó-w. — Rozwiązanie: (Słowacki) „Polska Winkelriedem narodów“ (Winkelried Arnold — Szwajcar, który według legendy przyczynił się przez poświęcenie swego życia do zwycięstwa Szwajcarów nad Leopoldem III austriackim pod Sempach 9 lipca 1386 r.).

ŁAMIGŁÓWKA: Gdynia, Katowice, Cieszyn, Tarnopol, Poznań, Łódź, Wilno, Kielce, Bydgoszcz, Kołomyja, Grodno, Brześć, Zamość. — Rozwiązanie: Niepodległość.

WIZYTÓWKI:

1. Starszy ułan, wachmistrz, kontradmirał.
2. Obserwator, celowniczy, jezdny.

UWAGA! „Goniec Obozowy“ nie może być pod żadnym pozorem wysyłany za granicę

SERVICE DES JOURNAUX D'INTERNÉS. PLT. POZZY. Poste de Campagne Nr. 5.103